

- Wiesz co Krzysiek widziałem dzisiaj Halinkę, wiesz tę z dawnej twojej firmy. Postarzała się, wyszła za mąż, a kiedyś to dopiero była ruchawica. Graliśmy kiedyś z chłopakami wesele w takim zadupiu, ze trzydzieści kilometrów stąd. Ona też tam była – zaczął opowiadać Kostek. Na weselu przy muzyce i z odrobiną alkoholu w głowie cnotki na ogół szybko wymiękają, szczególnie te, co mają na co dzień seksualne niedobory, ale też takie, które dopiero zaczynają czuć wolę Bożą. Jedne i drugie podekscytowane muzyką i bliskością partnerów robią do nich słodkie oczy. Jak wiesz niektóre ulegają do tego stopnia pokusie, że dają się wyprowadzić z sali w ustronne miejsce. Sam niejedną wyprowadziłeś to wiesz jak to jest – powiedział Kostek z szelmowskim uśmieszkiem.

- O takie, tam pierdoły, lepiej wypijmy – odpowiedział Krzysiek i połał po setce.

Wypili bez zakąszania, bo Beata wciąż urzędowała w kuchni. Kostek jednak wpadł w trans opowiadania i kontynuował mimo słabej, co prawda, ale wyraźnej niechęci Krzyśka do słuchania o weselnych przygodach muzykanta.

- Muzykanci grający na weselu nie tańczą, bo muszą grać. Dlatego nie mają szans na przygadanie sobie partnerki – ciągnął dalej grajek. Na każdym weselu znajdą się jednak zawsze jakieś laski, którym szczególnie imponują muzycy, a szczególnie ci którzy śpiewają solo o miłości. Nie grałem na takim weselu, na którym nie znalazłaby się choć jedna lalunia zafascynowana którymś z chłopaków z zespołu. W tym tkwiła szansa naszego kwartetu na udany seks, jako dodatkowy pożytek z sobotniej chałtury. Na weselu, o którym opowiadam padło na ową Halinkę, która nie miała wtedy więcej jak szesnaście lat. Dziewczyna od jakiegoś momentu zaczęła nam się przyglądać maślanym wzrokiem, kręciła się przy zespole, a nawet próbowała nawiązać rozmowę z nami podczas przerw. Ani, chybi wyglądała na gotową do kopulacji – podsumował dosadnie stan emocjonalny panienki Kostek.

- No i co, udało się któremuś z was wyprowadzić ją z sali ? – zapytał Krzysiek nalewając dwie kolejne setki.

- Niestety nie – odpowiedział Kostek. Dziewczyna chciała się spalić, ale była z matką, a ta nie spuszczała ją z oka ani na moment. Nie wiadomo czy opiekuńcza matka pilnowała cnotki swojej córki, czy chciała ją tylko ustrzec przed niepożądaną, przypadkową ciążą? - dodał.

- Co by nie powiedzieć, eskorta w wykonaniu matki okazała się zbyt szczelna jak na wasze możliwości i nie daliście rady dopaść tak atrakcyjnej zdobyczy – włączyła się do rozmowy Beata, wchodząc do pokoju z półmiskiem wypełnionym wędlinami, górkami i chlebem.

- Nie całkiem masz rację Beatko. Podczas wesela rzeczywiście musieliśmy obejść się smakiem – odpowiedział Kostek, ale....

- Wypijmy, bo szkło się grzeje – przerwał mu Krzysiek, nalewając wódki konkubinie.

Przechylili szklaneczki. Ani Beata, ani Krzysiek pijąc nie zauważyli, że Kostek zatrzymał wódkę w ustach, a następnie wypuścił do szklanki z oranżadą podczas przepijania. Nie spostrzegli też, że oranżady z szklance Kostka zamiast ubywać przybyło, a kolor zmieniła na jaśniejszy.

- Co było dalej z tą Halinką – odezwał się Krzysiek

- Wracaliśmy autobusem z weselnymi gośćmi. Halinka siedziała z matką na jednym z przednich siedzeń – kontynuował swoje opowiadanie Kostek. My muzycy piliśmy wódkę i śpiewaliśmy na ostatnim siedzeniu. Po jakimś czasie znużona trudami wesela matka Halinki zapadła w twardy sen, a wtedy napalona córka wymknęła się spod niechcianej kurateli i migiem zjawiała się w naszym azylu. Natychmiast ściągaliśmy jej majtki. Ledwie trochę kwękla, a już miała całego.

- Nie powiesz chyba, że urządziliście sobie seks grupowy? – odezwała się zmieszana nieco Beata.

- A jakże – z szelmowskim uśmieszkiem odpowiedział Kostek.

Po tych słowach wszystkim zrobiło się jakoś nijako. Beata bez widocznej potrzeby wyszła do kuchni. Krzysiek po tych dwóch szybkich setkach zaczynał lekko przysypiać na krześle. Kostek natomiast tak ja-koś cynicznie się uśmiechał. Wyglądało na to, że miał jakiś nieczysty zamysł, powiązany z dalszym przebiegiem biesiady. Przyglądał się dokładnie Krzyškowi, a po stwierdzeniu, że naprawdę drzemie wy-ciągnął z kieszonki jakąś tabletkę i wrzucił do jego szklanki z oranżadą. Taką samą zdążył zatopić w ka-wie Beaty, przed jej powrotem do pokoju.

Beata rozbudziła się kilka godzin po tym jak dopiła kawę ze stojącej na stole filiżanki, a właściwie to tr-wała jeszcze w półśnie. Widziała siebie siedzącą obok matki w autobusie pędzącym w ciemną noc. Pa-sażerowie twardo spali, ale na tylnym siedzeniu trwała jakaś męska zabawa. Oglądając się zobaczyła wśród innych Kostka, który dawał jej jakiś znak. Usłyszała go. Jego głos z trudem przebijał się przez gwar biesiadujących z nim kolegów pomieszany z warkotem jadącego autobusu.

- Beatko chodź do nas. Matka śpi, o niczym nie będzie wiedziała – zachęcał Kostek.

Beata wstała i posuwała się jak lunatyk w kierunku wyciągniętych ramion Kostka. W tle zobaczyła szy-derczo uśmiechnięte twarze jego kompanów. Zobaczyła bijące od nich zwierzęce pożądanie. Wtedy spo-strzegła, że jest zupełnie naga. Nie wiedziała, czy już jawa jeszcze sen. Senne zwidy usiłowały ją poch-wycić. Czuła pożądliwe dłonie penetrujące intymne zakątki jej ciała. Zaczęła uciekać. Za nią ruszył Ko-stek. Dopadł ją przed szybą, za którą siedziała jej matka.

- Chodź do mnie Beatko – wołała matka zza szyby.

Beata usiłowała wyrwać się z objęć Kostka. Waliła w szybę jak oszalała dopóki ta nie ustąpiła. Za oknem nie było matki tylko jakaś orzeźwiająca przestrzeń spokoju i wolności. Wyrwała się z uścisku napastnika i skoczyła w dół.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wdajcz, dodano 17.05.2019 16:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.